

Dr Ryszard Szarfenberg
Instytut Polityki Społecznej
www.ips.uw.edu.pl/rszarf
r.szarfenberg@uw.edu.pl

W tęsknocie za epoką wiktoriańską (wersja z 20.02)

Dr Jerzy Ciechański¹ wygłosił interesujący referat pt. „*Socjalne prawa człowieka jako ideologia nieliberalna*” na corocznej konferencji Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.² W jego tezach możemy znaleźć kilka postulatów autora dotyczących tego, co powinno i nawet musi stać się w Europie w najbliższym czasie. Kłopot jednak w tym, że uzasadnienie tych postulatów jest według mnie niezbyt przekonujące, a czasem opiera się na mitach i fałszywych przesłankach. Mam nadzieję, że uda mi się to wykazać.

W skrócie rzecz ujmując, J. Ciechański postuluje zasadniczą reformę tego, co nazywa „*europijskim modelem państwa opiekuńczego*” oraz ograniczenie międzynarodowej kontroli nad przestrzeganiem socjalnych praw człowieka do mechanizmów uzgodnionych po II Wojnie Światowej. Drugi postulat podporządkowany jest pierwszemu. Tradycyjny europejski model państwa opiekuńczego wymaga reform, ponieważ jest hamulcem dla rozwoju gospodarczego, osłabia zdolność konkurencyjną Europy i jest „*wrogiem wolności*”, a lewicowe socjalne prawa człowieka rozszerzane i chronione przez lewicujące organizacje międzynarodowe utrwalają ten model. Stosunek autora do tych praw nie jest całkowicie negatywny, powinny one – według niego – odgrywać rolę programową, polegającą na przypominaniu rządów, że poza kondycją gospodarki ważna jest też spójność społeczna. Rozszerzanie tej roli i traktowanie tych praw na równi z prawami osobistymi i politycznymi zarówno w teorii, jak i w praktyce międzynarodowej ma jednak poważne negatywne skutki uboczne związane z europejskim modelem państwa opiekuńczego i wiąże się z ograniczeniem suwerenności demokratycznych rządów w decydowaniu o tym, co robić z pieniędzmi podatników. Ponadto, autor wyraźnie wskazał, że prawa socjalne i państwo opiekuńcze mają głównie lewicowe korzenie i stąd wnioski o ich nieliberalnym charakterze. Z kolei prawa człowieka o liberalnej proveniencji, czyli osobiste i polityczne są podstawą wolnorynkowej gospodarki i liberalnej demokracji, które sprzyjają bogaceniu się narodów.

Nie jest pewne, co miał autor na myśli pisząc o europejskim modelu państwa opiekuńczego. Polityka społeczna, która może być uznana za wyraz tego modelu jest to złożona wiązka różnych rozwiązań w różnych obszarach, specyficzna dla każdego kraju. Na podstawie badań porównawczych, w których różnie operacjonalizuje się pojęcie państwa opiekuńczego, dzieli się różnorodność krajowych polityk społecznych na trzy lub cztery modele (reżimy). Obejmują one kraje skandynawskie, część Europy kontynentalnej i zachodniej z Niemcami i Francją, odrębnie Wielką Brytanię i czasem kraje Europy południowej. Trzeba przy tym pamiętać, że kraje takie jak USA lub Australia zaliczane są do tego samego modelu co Wielka Brytania. Być może J. Ciechański myślał o Unii Europejskiej, ale ona nie ma z założenia jednolitej polityki społecznej, a pod względem gospodarczym, mimo częściowo wspólnej waluty i Europejskiego Banku Centralnego, również nie może być uznana za odpowiednik jednego państwa, nawet takiego, jak USA z dużym poziomem

¹ Pracownik Instytutu Stosunków Międzynarodowych, wykłada tam m.in. europejską politykę społeczną, członek lub przewodniczący Europejskiego Komitetu Spójności Społecznej Rady Europy, doradca w Ministerstwie Polityki Społecznej.

² Oblicza współczesnego liberalizmu, Warszawa, 2 grudnia 2005.

federalizmu. W rezultacie autor posługuje się tu nazwą, która nie ma żadnego empirycznego desygnatu. Dyskusje o europejskim modelu społecznym mają zwykle charakter normatywny i polemiczny w stosunku do takich propozycji, w których nie dostrzega się innych celów integracji europejskiej poza gospodarczymi.

Weźmy jednak za dobrą monetę określenie „europejski model państwa opiekuńczego”, tak jakby wszystkie bogate kraje Europy miały podobnie rozbudowaną politykę społeczną mierzoną udziałem wydatków socjalnych w PKB. Czy da się zasadnie stwierdzić, że jest ona hamulcem dla rozwoju gospodarczego?

Anthony B. Atkinson w książce „*The Economic Consequences of Rolling Back the Welfare State*” (1999) zamieścił m.in. przegląd 10 badań na ten temat (większość brała pod uwagę dane z 13 do 19 krajów OECD, tylko w jednym próba krajów była większa - 74) z lat 1985-1994 i okazało się, że zmniejszenie wydatków socjalnych o pięć punktów procentowych: 1) obniżało roczną stopę wzrostu gospodarczego od 0,3 do 0,9 punktu procentowego (wnioski z 4 badań), 2) zwiększało roczną stopę wzrostu gospodarczego od 0,3 do 1 punktu procentowego (wnioski z 4 badań), 3) nie miało istotnego znaczenia dla wzrostu gospodarczego (2 badania).

Nawet prosta i niezbyt rozsądna w nauce metoda demokratyczna typu: przyjmujemy wniosek większości, nie daje wyraźniej konkluzji, chociaż 4 + 2 to większość przeciwko tezie popieranej przez J. Ciechańskiego. Jeżeli zatrzymamy się tutaj, należałoby przyjąć, że ci którzy utrzymują iż polityka społeczna ma wysoce negatywny wpływ na gospodarkę muszą ignorować wyniki badań, z których wynika że nie ma ona żadnego znaczącego wpływu, lub że ma wpływ przeciwny, lub że jej wpływ jest tylko umiarkowanie negatywny.

Przyjrzyjmy się kolejnym badaniom, które miały na celu odkrycie zależności między trzema zmiennymi: nierównością, polityką społeczną i wzrostem gospodarczym (Roman Arjona i in. „*Growth, Inequality and Social Protection*”, 2001). Kilku teoretyków wzrostu gospodarczego przyjmowało założenie, że większa nierówność między bogatymi i biednymi jest dobra dla wzrostu gospodarczego, ponieważ bogaci mają większą stopę oszczędności niż biedni, a więc wyższa powinna być stopa inwestycji tam, gdzie jest wielu bogatych, niemniej analiza danych nie potwierdziła tej hipotezy. Dodanie nierówności do analizy czynników wpływających na wzrost nie pomogło wyjaśnić różnic wzrostu gospodarczego w czasie i między krajami. Nie znaleziono również żadnych dowodów na to, że większa nierówność jest dobra lub zła dla wzrostu gospodarczego.

Przejdźmy teraz do wniosków, jakie z tych badań wynikały dla zależności między polityką społeczną a gospodarką. Po pierwsze autorzy dokonali podobnego jak Atkinson zestawienia badań na temat tego wpływu, przy czym ich zestawienie zawierało te same, ale też dwa inne badania. Jedno z nich potwierdzało pozytywny wpływ wydatków socjalnych na wzrost gospodarczy, a drugie – wpływ negatywny, wynik naszego niezbyt rozsądnego głosowania byłby teraz taki 5:5:2.

Zobaczmy co ustalili Arjona i jego współpracownicy w swoich własnych badaniach. Wynika z nich, że są dowody na to, iż wyższe wydatki socjalne są powiązane z mniejszą dynamiką wzrostu gospodarczego. Dodatkowo, podzielili oni jednak wydatki socjalne na te, które mają „aktywny” charakter (np. na szkolenie dla bezrobotnych, ale też i inne świadczenia, których otrzymanie wiąże się z bodźcem do jakiejś aktywności, głównie mowa tu o aktywnych instrumentach rynku pracy) i pozostałe, okazało się, że te pierwsze wpływają jednak pozytywnie i to dość mocno na wzrost gospodarczy. Ponieważ w pozostałych badaniach nie badano wpływu poszczególnych rodzajów wydatków socjalnych na wzrost gospodarczy, to powinniśmy spojrzeć tylko na wynik dotyczący całkowitych wydatków socjalnych, który był dla wzrostu negatywny, a więc należy przypisać te badania do grupy potwierdzającej hipotezę o hamulcowym wpływie wydatków społecznych na wzrost.

Pomijając już to, że część z tych wydatków ma wpływ pozytywny, opinię, że polityka społeczna ma duży negatywny wpływ na wzrost gospodarczy, w świetle wszystkich badań nadal trudno utrzymywać. Ponadto, wyniki badań Arjony i jego współpracowników należy traktować z ostrożnością, gdyż: 1) nie brano tam pod uwagę innych czynników, które również wpływają na wzrost (na tle innych czynników mogłoby się okazać, że wpływ wydatków socjalnych jest minimalny); 2) próbka państw nie była reprezentatywna, dominowały w niej kraje zamożne należące do OECD (po uwzględnieniu wszystkich krajów mogłoby się okazać, że związki empiryczne są inne).

Czy hipotetyczna hamulcowa rola hipotetycznego europejskiego modelu państwa opiekuńczego wywarła zasadniczy wpływ na dobrobyt europejskich społeczeństw?

W ostatnich rankingach PKB na głowę (*Human Development Report 2005*, dane za 2003) wśród 177 krajów w pierwszej dziesiątce dominują państwa europejskie - jest ich tam 7. W drugiej dziesiątce dominują one jeszcze bardziej, gdyż jest ich 8. Większość społeczeństw europejskich – w tym Niemcy i Francja – ma ten wskaźnik wyższy od Brytyjczyków z pewnymi wyjątkami, zaraz za nimi są Włosi i Szwedzi (miejsce 20). Nowsze rankingi pod względem Dochodu Narodowego Brutto opublikował Bank Światowy; i tym razem w pierwszej dziesiątce krajów dominują społeczeństwa z Europy – jest ich również 7. W drugiej dziesiątce sytuacja już się trochę zmieniła, ale dominacja Europy nadal jest widoczna – znalazło się tam 7 społeczeństw europejskich. Poza pierwszą dwudziestką są m.in. Niemcy (miejsce 22) i Włochy (miejsce 24). Tym razem Brytyjczycy zajmują miejsce 13 przed Szwecją i Francją, przed nimi są jednak Dania i Austria.

Niezależnie od pozycji w tych rankingach wyraźnie widać, że państwa europejskie ze swoim modelem opiekuńczym są to najbogatsze społeczeństwa na świecie, a więc hamulcowa rola państwowej opiekuńczości w dłuższym okresie nie jest istotna, albo można twierdzić, że to wzrost gospodarczy warunkuje większe wydatki socjalne. Do tego argumentu odwołują się zresztą ci wszyscy, którzy uważają, że realizacja praw socjalnych jest luksusem, na który nie stać krajów na dorobku.

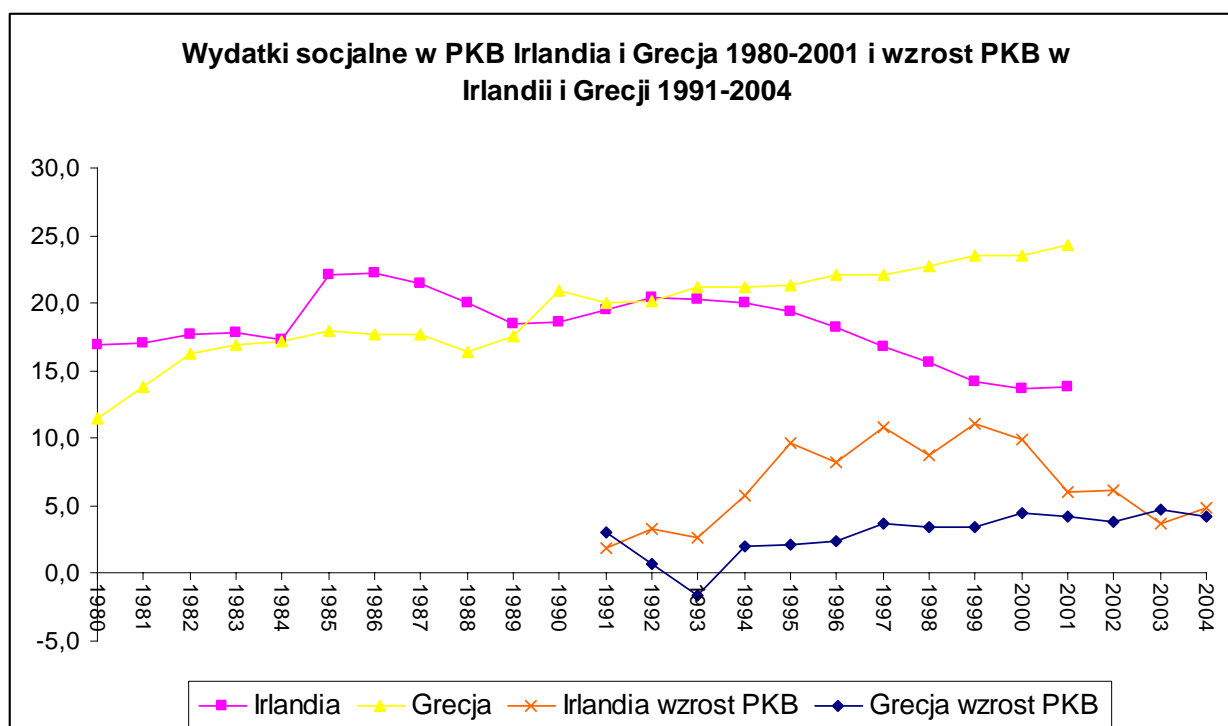
Należy również zauważyć, że wzrost gospodarczy nie jest jedynym celem, jaki mają społeczeństwa, dlatego powinniśmy się zastanowić nad tym, czy maksymalizacja tempa wzrostu gospodarczego za wszelką cenę jest rozsądnym pomysłem. Wydatki społeczne służą innym celom niż wzrost gospodarczy, np. eliminacji ubóstwa absolutnego, którego J. Ciechański nie widzi już w krajach bogatych w odróżnieniu od ekspertów w tej dziedzinie. Prawdopodobnie pogląd kwestionujący obecność ubóstwa absolutnego w społeczeństwach bogatych bierze się z potocznej intuicji, że tam ludzie nie umierają z głodu. Śmiertelność z powodu głodu nie jest jednak wykorzystywana jako wskaźnik występowania ubóstwa absolutnego. Szacunki właściwych wskaźników tego zjawiska w krajach najbogatszych wynoszą od kilku do kilkunastu procent populacji. Z wielu badań wynika, że ograniczenie ubóstwa tego rodzaju jest związane z poziomem wydatków socjalnych i ich strukturą (patrz np. L. Scruggs, J. P. Allan „*The Material Consequences of Welfare States: Benefit Generosity and Absolute Poverty in 16 OECD Countries*”, 2005).

Przy okazji argumentu hamulcowego J. Ciechański napisał, że „*Lata osiemdziesiąte XX w. przyniosły w Europie spektakularny sukces thatcherizmu oraz początki amerykańskiej rewolucji konserwatywnej, której uwieńczeniem była prawna likwidacja dotychczasowej formuły państwa opiekuńczego w USA w roku 1997. Oprócz USA i Wielkiej Brytanii, sukcesy gospodarcze odnosiły te państwa europejskie które, jak Hiszpania zredukowały swoje obciążenia socjalne, albo jak Irlandia nigdy ich nie rozwinęły*”. Najpierw zastanówmy się nad sukcesami gospodarczymi UK i USA. Średnia wskaźników wzrostu realnego PKB w

latach 1980-1990 wynosiła tam odpowiednio 2,6% i 3,3%, średnia tych samych wskaźników dla okresu 1991-2004 wynosiła zaś 2,4% oraz 3,1%. Nie wydaje się więc, aby porównanie tych dwóch okresów uprawniało do wniosku o spektakularnych sukcesach pod względem wzrostu gospodarczego. Sytuacja Hiszpanii była podobna: 2,9% w okresie 1980-1990 i 2,7% w latach 1991-2004. Jedyne Irlandia jest tu wyjątkiem: 3,6% w okresie 1980-1990 oraz 6,6% w latach 1991-2004.

Czy powodem sukcesu gospodarczego Irlandii było to, że „*nigdy nie rozwinęła*” obciążeń socjalnych?

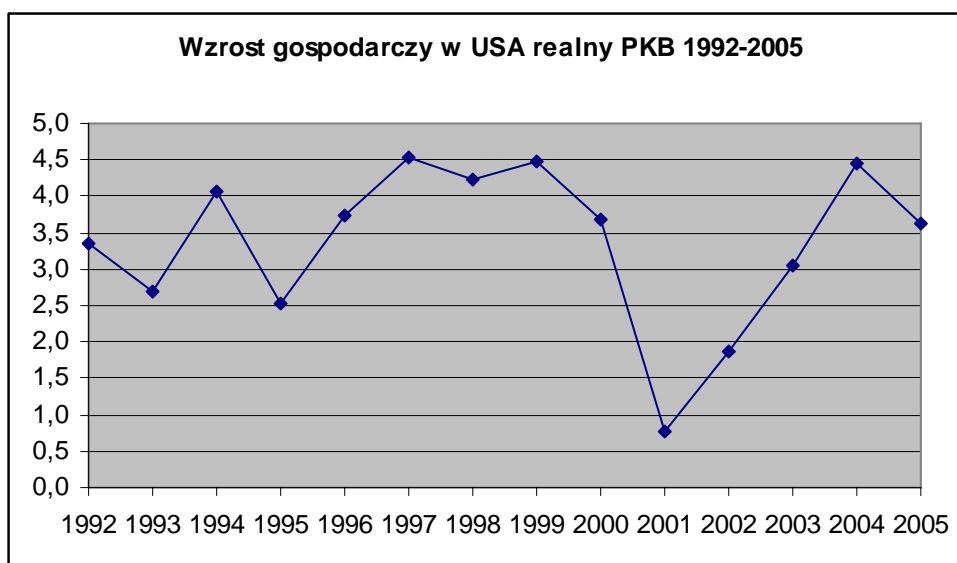
Po pierwsze, Irlandia ma system zabezpieczenia społecznego podobnie rozwinięty jak w innych krajach europejskich, na który składają się świadczenia z ubezpieczenia społecznego, pomocy społecznej i udzielane na zasadzie zaopatrzeniowej, czyli niezależnie od kryteriów istotnych dla ubezpieczenia i pomocy (np. zasiłki na dzieci). Po drugie, spadający udział wydatków socjalnych w PKB w drugiej połowie lat 1990. wyjaśnia się szybkim wzrostem PKB, wzrostem zatrudnienia i spadkiem bezrobocia, a nie jakimiś radykalnymi reformami systemu socjalnego. Po trzecie, teza o słabo rozwiniętych obciążeniach socjalnych równie dobrze odnosi się do Grecji, która w okresie 1980-1992 miała średnio niższy udział wydatków socjalnych w PKB w porównaniu z Irlandią, co widać na poniższym wykresie. Coś innego musiało więc zdecydować o sukcesie gospodarczym Irlandii.



Trzeba pamiętać, że mimo iż udział wydatków socjalnych w PKB Irlandii spada od 1992 roku to wydatki te w przeliczeniu na głowę prawie się podwoiły między rokiem 1992 i 2002, wzrosły z 2554 do 4809 według standardów siły nabywczej lub z 2512 do 4136 ECU/Euro w cenach stałych z 1995. Bliższe spojrzenie na lata przebudzenia Celtyckiego Tygrysa ujawnia, że zasadnicza różnica w porównaniu z poprzednimi okresami dotyczy szybkiego wzrostu wskaźnika liczby zatrudnionych do liczby ludności, przy braku wzrostu wydajności pracy, stąd jest to bezpośredni czynnik odpowiedzialny za bardzo dobrą kondycję gospodarki (K. A. Kennedy „*Reflections on the Process of Irish Economic Growth*”, 2001). Wyjaśnienia tego fenomenu mogą być różne, np. boom gospodarczy w USA, które są

głównym partnerem handlowym dla Irlandii oraz zagraniczne inwestycje z tym związane, a mogła je przyciągnąć duża zyskowność inwestycji w przemyśle, anglojęzyczność Irlandczyków czy duża liczba wykształconych młodych ludzi (tamże). Hipotez jest o wiele więcej, ale nie spotkałem w literaturze fachowej tezy, że domniemany niedorozwój polityki socjalnej w Irlandii odpowiada za okres wysokiego wzrostu w tym kraju w latach 1994-2002.

Uwaga J. Ciechańskiego o likwidacji państwa opiekuńczego w USA w 1997 wymaga również komentarza. Prawdopodobnie chodziło mu o zastąpienie programu Aid to Families with Dependant Children (AFDC) mającego swoje źródła jeszcze w ustawie Social Security z 1935, czyli ulubionego przedmiotu ataków prawej strony debaty publicznej, oraz związanych z nim programów Job Opportunities and Basic Skills Training (JOBS) i Emergency Assistance (EA) przez program Temporary Assistance for Needy Families, który został utworzony na podstawie ustawy Personal Responsibility and Work Opportunity Reconciliation z 1996. Ustawa ta wprowadzała też pewne zmiany w innych programach federalnych związanych z pomocą społeczną w postaci bonów żywnościowych (Food Stamps) czy opieki medycznej (Medicaid). Interpretacja tej reformy jako likwidacji państwa opiekuńczego w USA jest wątpliwa z kilku względów. Po pierwsze, AFDC i związane z nim programy odpowiadały głównie naszym świadczeniom z pomocy społecznej skierowanym do rodzin z dorosłymi zdolnymi do pracy (szczególnie rodzin samotnych matek), ubezpieczenia społeczne i inne typowe świadczenia pracownicze i socjalne nie zostały ani zlikwidowane, ani też równie radykalnie zreformowane. Po drugie, znaczenie wzrosła rola niektórych programów o charakterze socjalnym w systemie podatkowym, np. Earned Income Tax Credit dla rodzin pracowników z dziećmi na utrzymaniu i niskimi dochodami. Po trzecie, reforma nie miała charakteru likwidacyjnego, tzn. kilka programów federalnych o mniej restrykcyjnych kryteriach i pozostawiających mniej swobody stanom zostało zastąpione jednym programem o bardziej restrykcyjnych kryteriach (np. limit 60 miesięcy dla okresu otrzymywania pomocy, wymóg podejmowania pracy) i z większą swobodą dla stanów w wydawaniu pieniędzy federalnych (program typu block grant). Ogólnie rzecz ujmując, była to reforma pomocy społecznej dla jednego z typów rodzin, a nie likwidacja wszelkich form zaangażowania rządu federalnego w sprawy społeczne. W związku z tym teza o likwidacji państwa opiekuńczego w USA jest kontrowersyjna. Wzrost gospodarczy w USA w drugiej połowie lat 1990. był rzeczywiście wysoki, ale przypisywanie go zastąpieniu kilku programów socjalnych przez kilka innych byłoby bardzo śmiałą hipotezą.



Wróćmy do pozostałych zarzutów, jakie autor referatu postawił europejskiemu modelowi państwa opiekuńczego – *ogranicza ono zdolność konkurencyjną i jest wrogiem wolności*.

Biorąc pod uwagę *Global Competitiveness Report* wydawany przez *World Economic Forum* opierający się na złożonym **wskaźniku konkurencyjności**, nie wydaje się, aby państwa europejskie z rozwiniętą polityką społeczną miały złe wyniki. W rankingu obejmującym 117 krajów w pierwszej piątce znalazły się trzy państwa skandynawskie: Finlandia, Dania i Szwecja. W następnej piątce były też Islandia i Norwegia. Niemcy znalazły się na miejscu piętnastym, a Wielka Brytania wyprzedziła je tylko o dwa miejsca. Interesujące, że Chiny zajęły dopiero miejsce 49, a Polska – 51. Nie wygląda więc na to, aby klasyczne państwa opiekuńcze jakoś zasadniczo przegrywały w światowym rankingu konkurencyjności.

Czy klasyczne państwa opiekuńcze są „**wrogami wolności**”? Weźmy na przykład **wskaźnik wolności prasy** publikowany przez organizację *Reporterzy bez Granic*. Na pierwszych miejscach znowu znajdujemy kraje skandynawskie, a państwa europejskie całkowicie zdominowały pierwszą dwudziestkę.

Być może chodziło jednak o miejsce w **rankingach wolności gospodarczej**. Publikuje je co roku *Heritage Foundation* stosując kolejny złożony wskaźnik. W rankingach opublikowanych w 2005 Szwecja i Finlandia znalazły się tuż za USA na 14 i 15 miejscu. Dania jest na miejscu ósmym zaraz za Wielką Brytanią, która znacznie wyprzedziła Niemcy (miejsce 18). W pierwszej dwudziestce znowu dominują państwa europejskie, których znalazło się tam dwanaście. Za *wolne* uznano kraje na miejscach do 17. i w związku z tym Niemcy i Austria zajmują pierwsze miejsca jako kraje z kategorii *w większości wolne (mostly free)*. Wydaje się, że teza o europejskim państwie opiekuńczym jako „*wrogu wolności*” jest również słabo uzasadniona.

Przyjrzyjmy się jeszcze jednemu rankingowi według złożonego **wskaźnika jakości życia**, który opracował *The Economist Intelligence Unit*. Wskaźnik obejmował poza dobrobytem gospodarczym, zdrowie, polityczną stabilność i wolność, bezpieczeństwo zatrudnienia, życie rodzinne, życie społeczności, równouprawnienie pod względem płci. W pierwszej dziesiątce (na 111 krajów) znalazły się państwa europejskie z jednym wyjątkiem – Australia była na miejscu szóstym (pierwsza była Irlandia, Szwecja piąta, Dania dziewiąta, a Hiszpania dziesiąta). Interesujące, że w tym rankingu Portugalia i Grecja wyprzedziły nie tylko Belgię (miejsce 24), Francję (25) i Niemcy (26), ale również Wielką Brytanię (miejsce 29).

Postulaty J. Ciechańskiego, aby zasadniczo zreformować europejskie państwo opiekuńcze, są słabo uzasadnione również z tego powodu, że większość krajów już od wczesnych lat 1990. reformuje swoją politykę socjalną m.in. zgodnie z zaleceniami ekspertów OECD, wprowadzając instrumenty, które mają na celu podnoszenie poziomu aktywności zawodowej grup tradycyjnie słabszych na rynku pracy. Nazywa się ten ruch „**aktywną polityką społeczną**” i wyróżnia przy tym różne modele polityki tego rodzaju.

Można to wyjaśnić tym, że większość polityków europejskich myśli podobnie, jak J. Ciechański, ale również i tym, że poważnie potraktowano prawa społeczne, a w tym prawo każdego do swobodnie wybranej pracy. W tym kontekście społeczne prawa człowieka niczego nie petryfikują (a mogą być nawet istotnym czynnikiem pozytywnych zmian); pomijam kwestię, *co* miałyby, według autora referatu, petryfikować – europejski model państwa opiekuńczego jest bytem idealnym a nie empirycznym. *Spoleczne prawa człowieka* formułuje się bardzo ogólnie, np. prawo do sprawiedliwego wynagrodzenia, prawo do swobodnie wybranej pracy, prawo do zabezpieczenia społecznego; mogą być więc interpretowane i – co ważniejsze – realizowane w różny sposób, który zależy m.in. od

historycznego rozwoju odpowiednich instytucji oraz sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w danym kraju.

Przejdę teraz do tych wątków referatu, w których bezpośrednio mowa o prawach człowieka, a z perspektywy jego tytułu wydają się one centralne. **Autor odwołuje się do podziału praw człowieka na prawa pierwszej generacji (obywatelskie, osobiste i polityczne) oraz prawa drugiej generacji (pracownicze, społeczne, socjalne, podaje też przykłady praw kobiet, dzieci i przestępców). Pierwsze przedstawia jako liberalne i przypisuje im same pozytywne skutki, głównie w sferze gospodarczej, np. „szybki postęp technologiczny” czy „gwałtowny wzrost bogactwa narodów”, a drugie uznaje za nieliberalne (lewicowe), podkreślając ich negatywne konsekwencje (patrz wyżej), szczególnie w związku z ich umiędzynarodowieniem.**

Nie jest jasne, w jaki sposób J. Ciechański rozumie prawa człowieka, skoro twierdzi, że ich historia „zaczęła się od tego, że walczące z przywilejami stanowymi mieszczaństwo chciało uwolnienia aktywności człowieka od gorsetu krępujących ją praw i zwyczajów”. Pomijając już refleksję nad prawem i prawami naturalnymi, zwykle za pierwszy dokument w historii praw człowieka uznaje się angielską *Wielką Kartę Swobód* z 1215 (głównie swobód dla wielkich właścicieli ziemskich – baronów oraz Kościoła) – z tego powodu Eleanor Roosevelt nazwała *Powszechną Deklarację Praw Człowieka* „*Wielką Kartą dla całej ludzkości*”. Interpretacja tego dokumentu, jak i kilku innych pomników praw człowieka jako wyniku walki mieszczaństwa z przywilejami stanowymi wydaje mi się co najmniej bardzo wątpliwa. Prawdopodobnie autor referatu chciał tak opowiedzieć historię praw człowieka, aby zgadzała się z jego poglądami na temat ich związku z „gospodarką rynkową” i „gwałtownym wzrostem bogactwa narodów”: „*Polityczne prawa człowieka i obywatela były, więc gorsetem nałożonym na władzę by pozostawiła obywatela w spokoju*”, „*Powstały w ten sposób ramy prawne rozkwitu gospodarki rynkowej*”.

Pomijając już wątpliwość, czy prawa człowieka są w ogóle do czegoś potrzebne, aby taki rozkwit miał miejsce (patrz różne przykłady rozkwitu gospodarczego z łamaniem praw człowieka w tle oraz utylitaryzm będący podstawą filozoficzną ekonomii), należy również wątpić, czy samo „*pozostawienie obywatela w spokoju*” (przyjmując, że jest to właściwa interpretacja przemian ustrojowych na przestrzeni wieków) było wystarczające do powstania ram prawnych i zwyczajowych dla *gospodarki rynkowej*. Leseferystyczna ideologia przedstawia ją tak, jakby była *naturalnym stanem człowieka*, tzn.: ludzie pozostawieni sami sobie wejdą w dobrowolne i wzajemnie korzystne wymiany, co będzie też najlepsze dla wszystkich. Wystarczy więc usunąć gorset krępujących ich praw i zwyczajów, aby zrealizowała się wizja bogactwa narodów. Chyba najbardziej charakterystyczny zwrot w tym kontekście to „*stwarzanie warunków dla aktywności rynkowej*”, ale zwykle mowa tylko o warunkach koniecznych, tzn. co należy *usunąć*, aby aktywność rynkowa była możliwa lub rozkwitała, przy pomijaniu warunków wystarczających, tzn. co należy *stworzyć*, aby taka aktywność była możliwa lub się rozwijała.

Sądzę, że bardziej realistyczne jest przyjęcie, iż to prawa i zwyczaje (instytucje) są czymś naturalnym dla ludzkich interakcji, niezależnie od sfery w jakiej mają one miejsce. Historia Europy, w tym praw człowieka, to raczej historia zmian instytucjonalnych zachodzących w różnych pod tym względem społeczeństwach, a jednym z istotnych wątków w tej dziedzinie jest instytucjonalizacja współpracy między nimi m.in. w Radzie Europy i Unii Europejskiej. Nie sądzę również, aby wyjaśnienie historii instytucji (w tym instytucji praw człowieka) na przestrzeni wieków dało się sprowadzić do jednego tylko źródła, a mianowicie – oddziaływania ideologii liberalnej. Przypisywanie pewnym zmianom instytucjonalnym wyłącznie pozytywnych lub negatywnych skutków w kontekście jakiegś

wizji postępu ludzkości jest równie wątpliwe z naukowego punktu widzenia, choć jest czymś naturalnym w dyskursie polityczno-ideologicznym.

Wyciąganie zbyt daleko idących wniosków z podziału praw człowieka na „generacje” jest również charakterystyczne dla jednostronności, jaką zaprezentował J. Ciechański. **Podział praw człowieka na negatywne i pozytywne przeprowadzony na podstawie kryterium aktywności państwa i jej kosztów można otwarcie kwestionować** (S. Holmes, C.R. Sunstein „*Koszt praw. Dlaczego wolność zależy od podatków?*”, 2003). *Prawa pierwszej generacji* uznaje się za *negatywne* i niezwiązane z żadnymi kosztami, ponieważ ich realizacja ma wymagać jedynie powstrzymania się przez państwo od pewnych działań; np. przedstawiciele państwa nie powinni nikogo torturować, czyli w języku praw – każdy ma prawo do wolności od tortur. Problem jednak w tym, że realizacja tego prawa (jak i innych praw tego rodzaju) wymaga powołania i utrzymania złożonego i trwałego systemu działań, którego raczej nie da się i nie powinno się finansować z dobrowolnych datków mniej lub bardziej szlachetnych darczyńców. Poszanowanie, ochrona i realizacja każdego prawa człowieka jest kosztowna. Twierdzenie, że wystarczy brak działania państwa, aby automatycznie szanowano, chroniono i realizowano jakieś prawa człowieka jest raczej jeszcze jednym mitem na użytek propagandy skierowanej przeciwko tym prawom, które uważa się za *pozytywne*, czyli wymagają one działania państwa i w związku z tym sporo kosztują przez co hamują wzrost bogactwa narodów. **Racjonalna debata na ten temat powinna zacząć się od uznania, że poszanowanie, ochrona i realizacja wszystkich praw człowieka wymaga działania państwa i jest kosztowna, a zasoby są ograniczone.**

Odwoływanie się do kryterium aktywności państwa i jej kosztów nie jest oczywiście jedynym, którego używa się do uzasadnienia podziału praw człowieka na *ważniejsze i mniej ważne, podstawowe i luksusowe, prawa człowieka i inne roszczenia* itd. J. Ciechański w ogóle nie wspomina o szerokiej debacie na ten temat, załatwiają sprawę przypisem z cytatem z książki R. Kuźniara w kontekście dyskusji nad zapisem o integralności praw człowieka wszystkich generacji przyjętym w Wiedniu w 1993: „*Za pomocą tego zapisu doszło do ... usankcjonowania w sferze międzynarodowej 'równouprawnienia' praw człowieka oraz roszczeń mających swe źródło w niezaspokojonych, w istocie niemożliwych do zaspokojenia [potrzebach]*”. Jak widać, R. Kuźniar jest o wiele bardziej radykalny od autora omawianego referatu i odmawia miana praw człowieka temu co nazywa tylko roszczeniami. Interesujące, że prawo do pracy, do wolności związkowej, do płatnego urlopu, do ubezpieczenia społecznego, do ochrony zdrowia czy do pomocy społecznej ktoś może uznać, za oparte na „*niemożliwych do zaspokojenia potrzebach*”. Gdyby przyjąć ten sposób rozumowania, można zapytać, na czym opierają się roszczenia nazywane przez R. Kuźniara prawami człowieka, np. prawo do wolności osobistej lub prawo do własności? Czy nie na tym, że ludzie pragną wolności i pragną własności? Czy roszczenia oparte na tych pragnieniach są bardziej możliwe do zaspokojenia niż te oparte na pragnieniu pracy za przynajmniej minimalną płacę czy odpoczynku po pracy albo pragnieniu zabezpieczenia w razie ubóstwa? Jest to kolejny z bardziej wątpliwych argumentów pochodzących z arsenału przeciwników uznania praw społecznych za prawa człowieka.

W debacie tej za bardziej przekonujące uznają argumenty drugiej strony wyrażane m.in. przez Alana Gewritha („*The Community of Rights*”, 1996) czy Raymonda Planta („*Can be a Right to a Basic Income?*” w: Guy Standing red. „*Promoting Income Security as a Right*”, 2005), którzy twierdzą m.in., że warunkami koniecznymi dla ludzkiej podmiotowości jest równocześnie poszanowanie, ochrona i realizacja praw pierwszej i drugiej generacji. Jest to więc argumentacja liberalna, odwołująca się jednak do obu rodzajów istotnych dla wolności warunków: koniecznych (gdy nie występują - jest wolność) i wystarczających (gdy one są - jest też wolność).

Autor referatu utrzymuje jednak, że prawa drugiej generacji mają nieliberalne pochodzenie bez odwoływania się do filozoficznej dyskusji o istocie wolności i warunkach, aby ludzie byli autonomicznymi podmiotami. Przedstawia za to pewnego rodzaju rekonstrukcję historycznych wydarzeń: „*gospodarka rynkowa 'produkowała' też ekonomiczne nierówności pomiędzy ludźmi, regionami czy państwami. Postawiło to przed państwem zadanie pewnego mitygowania narastających nierówności społecznych... Ideologiczna inspiracja tego rodzaju odpowiedzialności i działań państwa miała głównie, choć nie tylko, proveniencję lewicową -komunistyczną i socjalistyczną... Interpretacja gospodarki rynkowej, jako rodzącej niesprawiedliwe 'stosunki społeczne', zakwestionowała liberalną demokrację jako ustrój polityczny stojący na straży wolności, zarzucając jej i gwarantowanym przez nią prawom i wolnościom fasadowość...*”.

Po pierwsze, każde bardziej złożone społeczeństwo „produkuje” wielowymiarowe zróżnicowania i podobieństwa, które jedni pasywnie i/lub aktywnie afirmują, np. jako naturalny lub korzystny dla wszystkich stan rzeczy, a inni – kwestionują, np. jako niesprawiedliwy system przywilejów. Instytucjonalny wynik tej gry trudno przewidzieć, a przyklejanie takich lub innych etykietek stronom tych sporów i walk może mieć różne funkcje, ale raczej nie jest narzędziem naukowym.

Po drugie, za inspiratora reform uznanych za początek nowoczesnego państwa opiekuńczego uznaje się kanclerza Rzeszy Otto von Bismarcka, który raczej nie należał do lewicy komunistycznej czy socjalistycznej. Reformy o podobnym charakterze w Anglii w 1911 czy w USA w 1935 też nie były inspirowane przez komunistów lub socjalistów. W teoriach o polityczno-ideologicznym pochodzeniu państwa opiekuńczego podkreślano rolę partii chrześcijańsko-demokratycznych. Dowodzi się również, że wśród zwykłych przedsiębiorców poparcie dla państwa opiekuńczego było całkiem spore nie tylko w Szwecji, ale nawet w USA (P. Swenson „*Capitalists Against Markets: Employers in the Making of Labor Markets and Welfare States in the United States and Sweden*”, 2002). Warto też dodać, że w wyjaśnianiu jego początków i rozwoju dużą rolę odegrała teoria industrializacji i konwergencji oparta na ilościowych badaniach porównawczych H. Wilensky’ego, w jej świetle znaczenie czynników ideologiczno-politycznych dla tego procesu było niewielkie.

Po trzecie, socjaldemokraci nie kwestionowali liberalnej demokracji i na tym m.in. polegała różnica między nimi a komunistami, syndykalistami czy anarchistami. Jeżeli chodzi o ojców komunizmu, czyli K. Marksa i F. Engelsa, to raczej nie byli oni za tym, żeby *państwo burżuazyjne* przejmowało za coś odpowiedzialność, odrzucali je jako instrument podtrzymywania *systemu wyzysku* razem z całą ideologią, która je uzasadniała. Koncentrowali się oni głównie na krytyce kapitalizmu i nie rozwinęli żadnej koncepcji praw człowieka, która miałaby obowiązywać w socjalizmie. Należy także dodać, że wielu „*przyjaciół rynku*” również niechętnie patrzyło na liberalną demokrację, w której pełne obywatelstwo zaczęto przyznawać robotnikom i kobietom. Spodziewali się bowiem, że będzie to miało opłakane skutki dla wolnorynkowej gospodarki. Liberalna demokracja miała oczywiście krytyków także po stronie tradycyjnych konserwatystów. Wyrażenie J. Ciechańskiego „*choć nie tylko*” w związku z tym pobieżnym przeglądem jest o wiele za słabe i wprowadza w błąd.

Zajmę się teraz tezą wspierającą opisane rozumowanie mówiącą, że społeczne prawa człowieka, czy też prawa człowieka zaliczane do „drugiej” generacji, mają lewicowe pochodzenie, np.: „*Z walki o podstawowe prawa pracowników narodziła się koncepcja praw socjalnych*”, „*Realizacja 'prawa do pracy i chleba' wymagała też państwowego interwencjonizmu, najpierw w stosunki pracy, a następnie w gospodarkę, na niespotykaną wcześniej skalę*” i „*Do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka wpisano prawa społeczne po to, żeby Związek Radziecki i jego państwa satelickie mogły ją przyjąć*”.

Po pierwsze, walka o podstawowe prawa pracownicze, np. prawo do zrzeszania się, prawo do 10- a potem 8-godzinnego dnia pracy, nie była związana z walką o prawo do

świadczeń pieniężnych dla ubogich finansowanych z podatków (prawdopodobnie to ma na myśli autor referatu pisząc o „prawach socjalnych” w odróżnieniu od *praw pracowniczych*). Jak wspomniałem wyżej, różne odłamy socjalistów z nieufnością traktowały wszelkie inicjatywy burżuazyjnego państwa, w tym tę polegającą na nacjonalizacji ubezpieczeń wzajemnych.

Po drugie, przed *wynalezieniem* gospodarki wolnorynkowej i nowoczesnego państwa raczej trudno posługiwać się sensownie kategorią „*interwencjonizmu*”. Prawdopodobnie więc chodzi o jego skalę niespotykaną w pierwszej połowie XIX wieku w Anglii. Poza tym sposób interpretacji i realizacji „*prawa do pracy i chleba*” może być różny. Klasyczne prawa pracownicze wymagały odpowiednich regulacji i instytucji ich egzekwowania a nie „*niespotykanej*” wcześniej ingerencji w gospodarkę polegającej na zastąpieniu rynku planowaniem, a prywatnej własności środków produkcji - państwową. Prawo do pracy odgrywa zasadniczą rolę w społeczeństwach przemysłowych, co widać po generalnie niskiej tolerancji dla masowego bezrobocia m.in. w USA, chociaż nie jest to kraj znany z przodowania w ratyfikowaniu międzynarodowych dokumentów, w których mowa o prawie do pracy.

Po trzecie, mitem jest przekonanie, że przedstawiciele mocarstw zachodnich w dyskusjach nad treścią *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* odnosili się niechętnie do idei praw społecznych. Przekonująco pisze o tym J. Donnelly w artykule „*Economic and Social Rights. The Myth of Western Opposition*” (2005).

Po czwarte, jeden ze znawców myśli liberalnej Stephen Holmes zakończył swoje rozważania na temat związków między klasyczną myślą liberalną a państwem opiekuńczym w taki sposób: „*Większość dyskusji o normatywnych podstawach państwa opiekuńczego zakłada fundamentalne zerwanie z klasyczną tradycją liberalną. Powszechnie uważa się, że liberalizm jest antypaństwowy, wrogi wobec planowania społecznego, przedkłada wolność nad równość, niechętny redystrybucji, uznający prawa własności za nienaruszalne, zakładający harmonię interesów, mający zaufanie do rynku, radykalnie antypaternalistyczny, postulujący ograniczanie sektora publicznego i ekspansję sektora prywatnego itd... ten obraz klasycznego liberalizmu jest błędny. W konsekwencji, zasadnicza ciągłość między prawami liberalnymi i prawami socjalnymi jest silniejsza niż dotąd przypuszczano*” („*Liberal Gulit*” w J.D. Moon „*Responsibility, Rights and Welfare*”, 1988, s. 101).

Biorąc powyższe pod uwagę muszę stwierdzić, że J. Ciechański słabo uzasadnił jedną ze swoich głównych tez, mówiącą o *nieoliberalnym pochodzeniu społecznych praw człowieka*. Liberalizm jest równie wielobarwny jak socjalizm, a zainteresowanie prawami jednostki zawsze będzie miało liberalne pochodzenie związane z charakterystycznym dla tego nurtu poglądom indywidualizmem. Wszelkie kolektywistyczne czy komunitarystyczne ideologie, łącznie z pravicowym konserwatyzmem, mają raczej tendencję do koncentrowania uwagi na bytach podnadjednostkowych, stąd idea wolnej jednostki z jej niezbywalnymi prawami ma w nich mniejsze znaczenie w porównaniu z dobrostanem jakiegoś bytu kolektywnego, np. rodziny, narodu czy społeczeństwa, nie mówiąc już o gospodarce. Założenie, że da się tak zorganizować system społeczny, aby nie dochodziło do konfliktów na tle *wolność jednostki a dobro wspólne* jest utopijne.

J. Ciechański chce amputować część ideologii liberalnej po to, aby uratować wolność gospodarczą, która wydaje mu się zagrożona. Moim zdaniem, jest to myślenie teoretycznie i politycznie błędne, nie tylko dlatego, że wolność gospodarcza nie jest zagrożona. Gdybym był liberałem uznałbym prawa socjalne jednostki za równie ważne jak prawa osobiste i polityczne z tego powodu, że jest to zgodne z wizją podmiotowości człowieka jako jednostki i w związku z tym z ideologią liberalną. Skutkiem ubocznym tego posunięcia jest wytrącenie przynajmniej części argumentów kolektywistycznej lewicy (od dłuższego czasu w defensywie) lub komunitarystycznej prawicy (obecnie w

natarciu), dla których takie czy inne prawa jednostki mają mniejsze znaczenie, a polityki *socjalnej* używają głównie w celu wsparcia jakiegoś mniej lub bardziej abstrakcyjnego bytu kolektywnego, np. rodziny.

Zastanówmy się teraz nad propozycjami J. Ciechańskiego co do „zasadniczej reformy dotychczasowego modelu państwa opiekuńczego”, z dwuczłonowym uzasadnieniem:

1) „Zmieniło się oblicze europejskiego ubóstwa. Dziś, inaczej niż w XIX wieku, nie ma charakteru absolutnego i nie jest wynikiem wyzysku, korupcji czy bezprawia, lecz raczej wynikiem wyboru stylu życia, ułatwanego przez dotychczasowe państwo opiekuńcze”;

2) „W gospodarce opartej na wiedzy, którą Europa musi budować, nierówności ekonomiczne będą narastały, gdyż rynek pracy będzie coraz ostrzej dochodowo dzielił ludzi wedle ich kompetencji. Jednak z powodu ogólnie wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego, nierówności te nie muszą wcale oznaczać, że duże grupy społeczne będą żyć w niedostatku”.

Pierwszy element uzasadnienia zawiera co najmniej dwie fałszywe informacje. Szacunki ubóstwa absolutnego w bogatych krajach dają wielkości od kilku do kilkunastu procent, a więc ubóstwo europejskie ma również charakter absolutny. Bagatelizowanie problemu ubóstwa relatywnego (kiedy to poziom życia pozwala może zachować zdrowie fizyczne, ale nadal brakuje tego, co większość uznaje za konieczne dla prowadzenia minimalnie przyzwoitego życia) wynika zapewne stąd, że potrzeby ludzi lokuje się w wyłącznie w ich biologiczności z pomijaniem tego, że jesteśmy istotami społecznymi; a dostrzegają to również Adam Smith autor „Bogactwa narodów”.

Pogląd, że ubóstwo jest wynikiem wyboru stylu życia, był jednym z mitów uzasadniających reformę programu AFDC w USA. Po pierwsze, z licznych badań wynika, że mniej niż 15% samotnych matek pozostawało na zasiłkach w ramach tego programu przez 5 lat. Jeden z wniosków był taki: „Biorąc pod uwagę całą populację korzystających z zasiłków AFDC w długim okresie, korzystający 10 i dłużej lat stanowili mały odsetek” (H. Wilensky „Rich Democracies”, 2002, s. 307). Po drugie, główne cechy długoletnich świadczeniobiorczyń w okresie wejścia do systemu to samotne rodzicielstwo w młodym wieku bez formalnego związku, były to też kobiety bez dyplomu szkoły średniej, bez doświadczeń zawodowych i z bardzo małym dzieckiem. Można się zastanawiać na ile interpretacja ich zachowań jako świadomego i racjonalnego wyboru stylu życia jest przekonująca.

Co do wyzysku, bezprawia i korupcji – nadal są to zjawiska uważane za istotne problemy w bogatych społeczeństwach, a jeżeli poziom ich natężenia nieco zelżał, to również dzięki prawom pracowniczym i społecznym.

W drugim uzasadnieniu mamy prorocstwo dotyczące tego, jaki będzie mechanizm pogłębiania nierówności dochodowych, gdy Europa zbuduje już „gospodarkę opartą na wiedzy”, w której liczyć się będą głównie kompetencje. Po pierwsze, wygłoszony przez J. Ciechańskiego w tym samym referacie liberalny pogląd na gospodarkę wolnorynkową jest taki, że *do jej rozkwitu wystarczy usunąć gorsety krępujących praw i zwyczajów*; nie wiem, jak w tym kontekście mieści się postulat „budowania” takiej czy innej gospodarki. Gospodarki wolnorynkowe budują się same. Po drugie, kompetencje zawsze liczyły się w gospodarce opartej na podziale pracy, np. robotnik niewykwalifikowany zarabiał średnio mniej niż wykwalifikowany, dlatego stwierdzenie, że to głównie one dopiero będą decydować o nierównościach dochodowych jest dość zaskakujące. Po trzecie, pogłębianie nierówności dochodowych można stwierdzać empirycznie i wyjaśniać na wiele sposobów, bardziej istotny jest nasz stosunek do nich. Dla J. Ciechańskiego *pogłębianie nierówności jest dziejową koniecznością* ze względu na postęp w budowaniu gospodarki opartej na wiedzy (przypominają się czasy budowania socjalizmu i konieczności z tym związanych) i

nierówności nie mają większego znaczenia dopóki wysoki poziom wzrostu gospodarczego uchroni duże grupy od życia w niedostatku. W domyśle - zapewne mamy jednak niedostatek absolutny a nie relatywny.

Należy stwierdzić, że **związki między wysokim wzrostem gospodarczym a poziomem ubóstwa absolutnego są zapośredniczone przez instytucje i system socjalny**. Sam wzrost gospodarczy mierzony jest wskaźnikiem dynamiki dochodu narodowego i nic nam to nie mówi o tym, jak został on podzielony i jakie są skutki tego podziału dla poziomu życia poszczególnych osób i gospodarstw domowych. Kraje o podobnym poziomie wzrostu gospodarczego mają różne odsetki osób ubogich absolutnie. Może być tak, że kraje bogatsze, np. USA mają ten wskaźnik wyższy niż kraje mniej bogate, np. Szwecja (i tak jest rzeczywiście).

Na czym ma polegać nowa i lepsza formuła państwa opiekuńczego wg J. Ciechańskiego? *„Nie może ono opierać się na sztywnym gorsecie każdemu tak samo przysługujących praw społecznych, lecz na coraz większej indywidualizacji traktowania osób potrzebujących pomocy tak, aby skłonić ich do takiej aktywności, do jakiej faktycznie są zdolni. Musi to być też model zrywający z dotychczasową wizją postępu społecznego przyrzekającą coraz lepsze zaspokojenie potrzeb przy coraz mniejszym wysiłku”*. Po pierwsze, mamy tu sugestię, że *sztywny gorset praw społecznych*, np. przysługujące każdemu tak samo prawo do pomocy społecznej, w jakiś sposób demotywuje potrzebujących do aktywności, do jakiej są oni faktycznie zdolni (tzn. byłoby bardziej aktywni, gdyby nie było prawa do pomocy społecznej?). Nie wiadomo o jaką aktywność tu chodzi, być może o aktywność zawodową (zatrudnienie i poszukiwanie pracy), albo o samo zatrudnienie. Jeżeli tak, to w krajach, które preferują europejski model społeczny *powinny być niższe wskaźniki aktywności zawodowej i zatrudnienia oraz wyższe - bezrobocia*.

Obliczyłem średnie dla tych wskaźników dla lat 2000-2004 i ludności w wieku 15-64 lata oraz 30 krajów OECD. Pod względem średniego **wskaźnika zatrudnienia** Norwegia, Dania, Szwecja i Holandia wyprzedziły UK i USA, a Niemcy wyprzedziły Irlandię. Pod względem średniego **wskaźnika aktywności zawodowej** Norwegia, Dania, Szwecja również wyprzedzały UK i USA, a Holandia i Niemcy Irlandię. Pod względem średniej **stopy bezrobocia** Holandia, Norwegia, Austria i Dania miały je niższe niż UK i USA; wysokie miejsce zajęła Irlandia, ale przed nią były nadal Holandia i Norwegia (dane za *Employment Outlook 2005*, OECD).

Porównajmy podobne uśrednione dane w dłuższym okresie 1993-2004, dla wieku 25-54 (wskaźnik zatrudnienia i aktywności) dla kilku krajów Unii Europejskiej (dane za *Employment in Europe 2005*):

	Zatrudnienie (% 25-54)	Aktywność (% 25-54)	Bezrobocie (% 15+)	Bezrobocie długotrwałe (% siły roboczej)
UK	79	83,7	6,7	2,3
Irlandia	70,7	76,1	8,2	4,4
Hiszpania	65,1	75,9	14,7	6,9
Szwecja	82,9	88	7,4	1,8
Dania	82,8	88,1	5,8	1,5
Finlandia	79	87,5	11,9	3
Francja	78,0	86,2	10,4	4
Niemcy	77,8	84,7	8,3	4,1
Holandia	79,3	82,4	4,5	1,9

Kraje, które podawał J. Ciechański jako odbiegające od europejskiego modelu państwa opiekuńczego osiągają gorsze wyniki pod względem wskaźników zatrudnienia i aktywności zawodowej, a ich przewaga pod względem wskaźników bezrobocia też nie jest wyraźna. Zobaczmy to lepiej zestawiając średnie dla średnich (wyłączam Hiszpanię, która ma słabe wyniki):

	Zatrudnienie (% 25-54)	Aktywność (% 25-54)	Bezrobocie (% 15+)	Bezrobocie długotrwale (% siły roboczej)
UK i Irlandia	74,8	80,0	7,4	3,3
Szwecja, Dania i Finlandia	87,6	87,9	8,4	2,1
Francja, Niemcy i Holandia	78,4	84,4	7,7	3,3
Szwecja, Dania, Finlandia, Francja, Niemcy i Holandia	80,0	86,1	8	2,7

Nie wygląda na to, aby europejski model państwa opiekuńczego demotywował do aktywności, jak to sugeruje J. Ciechański. Gdyby tak było, wskaźniki aktywności zawodowej powinny być wyraźnie niższe dla krajów bardziej typowych dla modelu europejskiego niż UK i Irlandia, a są wyższe. Skoro nie demotywuje, to postulat skłaniania ludzi do aktywności, do jakiej faktycznie są zdolni, wydaje się być oparty na błędnej diagnozie problemu.

Ponadto, trudno sobie wyobrazić, że prawa społeczne przysługują każdemu inaczej. Sensem prawa do zabezpieczenia społecznego jest to, że każdy po spełnieniu kilku warunków otrzymuje świadczenie. Może J. Ciechański myślał tu o równych dla wszystkich świadczeniach pieniężnych, ale w przypadku świadczeń z ubezpieczenia społecznego ich wysokość zależy m.in. od wysokości zarobków w przeszłości, a więc nie przysługują one każdemu w takiej samej wysokości. W pomocy społecznej możemy spotkać zarówno świadczenia o stałej wysokości, jak i takie, które działają na zasadzie wyrównania do kryterium. Warunki otrzymania i utrzymania świadczeń pieniężnych powiązane są m.in. z aktywnością, szczególnie gdy mamy do czynienia z osobami zdolnymi do pracy. Służby zatrudnienia i pracownicy socjalni mają do czynienia z pojedynczymi przypadkami i trudno sobie wyobrazić, żeby zasada indywidualizacji nie była brana pod uwagę w przypadku udzielania świadczeń i usług. Skłanianie do aktywności od dawna wbudowane jest w system świadczeń dla bezrobotnych, czemu nie przeszkadza prawo do zabezpieczenia społecznego w razie bezrobocia.

J. Ciechański chce zerwać z wizją postępu polegającą na tym, że potrzeby są zaspokajane na wyższym poziomie przy mniejszym wysiłku i przewiduje, że XXI wiek będzie wiekiem wartości wiktoriańskich. Można do tego dodać, że w epoce wiktoriańskiej

obowiązywało dość surowe prawo dotyczące pomocy dla ubogich zdolnych do pracy, pomijając już to, że nie przysługiwały im prawa polityczne, czyli klasyczne prawa liberalne. Poza domami pracy nie udzielano żadnych świadczeń, a warunki życia w tych domach miały być dużo gorsze niż to, co mógł własną pracą uzyskać robotnik najniższej kategorii, aby odstraszyć potencjalnych oszustów i zaktywizować klasy niższe ich do większego wysiłku, takiego, do jakiego są rzeczywiście zdolne. Całość nadzorowali przedstawiciele klasy średniej wybierani przez podatników.

Smak wiktoriańskich wartości poczuli wyraźnie ubodzy w domu pracy w Andover (1846), którzy zajmowali się kruszeniem kości na nawóz, z głodu żywili się szpikiem i zgniłym mięsem z tych kości. Czuć je było również w domu pracy w Huddersfield (1848), gdy jego chorzy mieszkańcy tygodniami leżeli w brudzie i własnych odchodach, czasem razem ze zwłokami już zmarłych. Ciekaw jestem, w jaki sposób będą krzewione wartości wiktoriańskie wśród bezrobotnych w nadchodzących szybkim krokiem wspaniałych czasach dynamicznego wzrostu gospodarczego, pogłębiających się nierówności ekonomicznych i odrzucenia „sztywnego gorsetu tak samo przysługujących każdemu praw społecznych”.

Podsumowując, bardzo bym chciał, aby naukowcy na naukowych konferencjach koncentrowali się na nauce i jej wynikach a nie na ideologicznych przemówieniach, w których pełno jest niejasności, a także ogólnikowych recept opartych na mitach i wątpliwej jakości argumentach. Może to zbyt wiele, ale przynajmniej starajmy się.